



Henryk Grzonka: Mam w uszach tę niesamowitą wrzawę (cz. 1)

data aktualizacji: 2019.09.10



Stadion Śląski w Chorzowie kojarzy się przede wszystkim z pierwszym w historii polskiego żużla tytułem Indywidualnego Mistrza Świata, zdobyтым przez Jerzego Szczakiela w 1973 roku. Jedną z osób, która oglądała te zawody z perspektywy trybun, jest Henryk Grzonka, ceniony dziennikarz i komentator obdarzony niezwykłą wiedzą, a poza tym pasjonat czarnego sportu i kolekcjoner żużlowych pamiątek.

Rozmawiamy z nim o szczegółach zawodów sprzed ponad czterech dekad, znajomości z Mistrzem Świata, a także o powrocie żużla do legendarnego Kotła Czarownic.

- Podobno oglądał Pan na żywo wszystkie zawody żużlowe na Stadionie Śląskim. To prawda?

- Tylko te najważniejsze. Musimy pamiętać, że przez kilka lat swoje mecze ligowe rozgrywał tam również Śląsk Świętochłowice, który nie miał jeszcze własnego Stadionu na Skałce. W tych wydarzeniach nie brałem udziału, a na pewno nie we wszystkich. Jeżeli mówimy jednak o pozostałych imprezach rangi mistrzowskiej i międzynarodowej to oczywiście nie mogłem ich opuścić.

- Spodziewam się, że finał Mistrzostw Świata z 1973 roku był sporym magnesem.

- W 1969 roku, kiedy miałem jedenaście lat, w Rybniku rozgrywano finał Drużynowych Mistrzostw Świata. Pamiętam wspaniały sukces polskiej drużyny, która zajęła pierwsze miejsce. Ja byłem wtedy

na żużlu po raz pierwszy i nie ukrywam, że bardzo to przeżywałem. Do dzisiaj pamiętam praktycznie każdy wyścig tego finału i wspaniałą jazdę Edwarda Jancarza, Stanisława Tkocza, Andrzeja Wyglendy, Andrzeja Pogorzelskiego i Henryka Glucklicha. Proszę sobie wyobrazić co się stało. Polska została Mistrzem Świata, a takie rzeczy zdarzały się wtedy dużo rzadziej niż teraz. Nie ukrywam, że polubiłem ten sport. Potem pojechałem na finał Indywidualnych Mistrzostw Świata do Wrocławia w 1970 roku, do dzisiaj mam nawet bilet z tych zawodów, a rok później oglądałem na żywo finał Mistrzostw Świata Par w Rybniku. To był kolejny wielki sukces Polaków, ponieważ Andrzej Wyglenda i Jerzy Szczakiel zdobyli złoto po raz pierwszy w historii i jak się później okazało, również ostatni. Miałem w pamięci wszystkie te niesamowite wydarzenia, więc musiałem pojawić się w Chorzowie. To było dla mnie oczywiste. Po raz kolejny mogłem zobaczyć najlepszych zawodników świata w swojej okolicy.

- Jak się zdobywało bilety na takie zawody?

- Wtedy było tak, że to zakłady pracy rozprowadzały bilety. Można było je kupić z jakąś drobną dopłatą, ale tak naprawdę one nie były wcale takie drogie. Na pewno dało się je załatwić, ale trzeba było trochę się postarać, bo zainteresowanie tego typu imprezami było ogromne. Największą rolę w tym wszystkim odegrał mój tata, bez którego pewnie by się nie udało. Bardzo się cieszyłem. Pamiętam, że to był dla mnie wyjątkowy czas, bo akurat zaczynałem naukę w szkole średniej. Zawody odbywały się w niedzielę 2 września, a następnego dnia było rozpoczęcie roku szkolnego. To jednak nie stanowiło dla mnie żadnego problemu. Chodziłem już wtedy na zawody żużlowe i nie mogłem odpuścić imprezy na Stadionie Śląskim.

- Liczył Pan kiedyś ile było tych zawodów przed finałem w Chorzowie?

- Trudno mi powiedzieć. O tych najważniejszych już wspominałem. Siłą rzeczy, najbardziej zapamiętywałem zawsze turnieje finałowe. W międzyczasie na pewno chodziłem na mecze ligowe do Rybnika, bo tam miałem po prostu najbliżej. To były naprawdę dobre czasy, bo mieliśmy w drużynie prawdziwe gwiazdy żużla, takie jak Antoni Woryna, Andrzej Wyglenda czy Stanisław Tkocz. Na nich się wtedy chodziło, nie mówiąc już o tych, którzy przyjeżdżali do nas na zawody. Potem było mi dane poznać ich bliżej i zaprzyjaźnić się z nimi.

- Dlaczego zakochał się Pan w żużlu?

- Przyciągały mnie wielkie imprezy, wielkie nazwiska i światowy poziom. Żużel to nieprawdopodobne emocje. Wydaje mi się, że mamy tu do czynienia ze stopniowaniem tych emocji. Nawet jeżeli jeden bieg jest słaby, drugi bieg jest słaby, to ten trzeci może człowieka rozgrzać, a następny może być jeszcze lepszy. Kiedy chodziłem na mecze piłkarskie, które również przyszło mi komentować w moim życiu zawodowym, chociaż specjalnie za tym nie przepadałem, to zdarzały się takie spotkania, że człowiek siedział 45 minut i nic się nie działo. Potem było drugie 45 minut i nadal bezbramkowy remis. Czym tu się emocjonować? Żużel bardzo często przyciągał też całe rodziny na stadiony. To miało charakter pikniku. Zauważyłem to, kiedy zacząłem jeździć po świecie. Najbardziej rozwinęli to chyba Niemcy. Tam zawsze były kiełbaski, piwo, gadżety i konkursy. To było niesamowite widowisko, ale nie ukrywam, że dla mnie najważniejsze są emocje, które potrafiłem znaleźć w żużlu.

- Czy finał Mistrzostw Świata z 1973 roku również był emocjonujący?

- To był jeden z ciekawszych finałów. Być może uważam tak dlatego, że to był jeden z pierwszych finałów, które oglądałem na żywo, ale moim zdaniem te zawody miały niezwykłą dramaturgię. Na koniec mieliśmy przecież wyścig dodatkowy, który decydował o tytule Mistrza Świata. Traktowaliśmy go jak wielki finał tych zawodów z udziałem dwóch najlepszych zawodników, którzy w rundzie zasadniczej uzbierali po 13 punktów. Emocji na pewno nie zabrakło, ponieważ wszyscy faworyci po kolei odpadali. Także Ivan Mauger, który już przed zawodami był stawiany na pierwszym miejscu, również stracił punkty. Bardzo dobrze wspominam ten turniej. Potem oglądałem wiele jednodniowych finałów, ale myślę, że ten plasuje się w absolutnej czołówce pod względem jakości

widowiska.

- Jak bardzo tamten żużel różnił się od tego, który możemy oglądać w dzisiejszych czasach?

- Myślę, że wszyscy mieli nieco bardziej wyrównane szanse dzięki porównywalnemu sprzętowi. Wtedy nie było jeszcze takiego wyścigu zbrojeń, jaki jest dzisiaj. Myślę, że pod tym względem było dużo lepiej. To co się teraz dzieje prowadzi do wynaturzenia tego sportu. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, w jakich żyjemy czasach, ale to się źle skończy. Przed laty znacznie bardziej liczył się sport, a sprzęt miał dużo mniejsze znaczenie. Proszę zauważyć, że w 1973 roku Mistrzem Świata został zawodnik, który ani nie jeździł w Anglii, ani nie był zdecydowanym faworytem tych zawodów. W polskich rankingach również byli lepsi od niego, na przykład Zenon Plech, Edward Jancarz czy Paweł Waloszek. Mechanicy przygotowali mu jednak bardzo dobry motocykl. Ta historia została napisana tylko dzięki temu, że mieliśmy jednodniowy finał, którego jestem wielkim zwolennikiem.

Wielki finał TAURON Speedway Euro Championship 2019 odbędzie się 28 września, na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Bilety na to wydarzenie dostępne są od 19 zł na eBilet.pl.

źródło: inf. prasowa

Źródło: <https://www.speedwaynews.pl/aktualnosci/item/65085-henryk-grzonka-mam-w-uszach-te-niesamowita-wrzawe-cz-1>